Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 52 (2148) 30 czerwca 1972 r. Cena 50 gr

Już dziś zaczynamy drukować

MAŁĄ KSIĘGĘ INDIAN

na str. 7–8.

WYTNIJ,

PRZECZYTAJ,

ZACHOWAJ!

W ciągu lata wydrukujemy ponad 20 stron „Małej Księgi Indian": teksty, fotografie, rysunki! We wrześniu zamieścimy okładkę do książeczki.

Foto: J. Głowacki

Pionierska „Operacja mrówka"

● W syberyjskiej tajdze rozpoczął się spis mrowisk, zorganizowany przez radzieckie Stowarzyszenie Ochrony Przyrody. Inwentaryzacją i ochroną mrowisk zajmują się głównie drużyny radzieckich pionierów.

Mrówki — jedne z najbardziej pracowitych owadów — dostarczają w ciągu godziny około półtora tysiąca szkodników do jednego tylko mrowiska. W ciągu całego sezonu letniego potrafią więc oczyścić las z ogromnej ilości owadów. (jk)

BIAŁOSTOCKIE ELBIKATE 72 WICI

UWAGA, KORESPONDENCI Z TERENU BIAŁOSTOCCZYZNY!

Oto Wasz znak. Pod tym znakiem będziemy drukować przysyłane przez Was korespondencje. Przypominamy! Pisać do nas może każdy, kto chce się pochwalić swoim regionem, wsią, miasteczkiem, kto zna ciekawych ludzi, interesujące białostockie legendy, kto bywa na jarmarkach, odpustach...

Wszystko co dotyczy dnia dzisiejszego i przyszłości województwa białostockiego interesuje naszą Ligę! **Pochwalcie się sobą przed całą Polską.** Cenne nagrody czekają! Nasz adres: „Swiat Młodych" Warszawa, Mokotowska 24. Na kopercie należy nakleić lub narysować znaczek naszej Ligi widoczny wyżej.

A może by tak na Tazręgę?...

Generalna próba zastępu „BOBRÓW"

Bez względu na pogodę w co drugą niedzielę komenda szczepu 186 WDHiZ, popularnych „chłopców z Muranowa", organizuje biwak dla całego szczepu.

Do najbardziej wytrawnych włóczykijów należy zastęp „Bobrów". Biwaki, nocne rajdy, zwiady kwatermistrzowskie są dla nich dziecinną igraszką. Ale jeszcze rok temu wszystko to wyglądało zupełnie inaczej...

CHRZEST BOJOWY

Wiosną 1971 roku „Bobry" otrzymały za zajęcie I miejsca w konkursie na najlepszy zastęp w szczepie nagrodę — kocher. Uroczystość wręczania zakończyła się w sobotę o godz. 15.00 a już o 16.00 Cezar zaproponował wypróbowanie kochera w warunkach polowych. Zapakowali prowiant, włożyli mundury i w niedzielę, bardzo wcześnie rano wyruszyli w nieznane.

C. d. na str. 4

DELFINY ŁOWI SIĘ NA GŁASKANIE

PRACOWNICY Instytutu Biologii, Radzieckiej Akademii Nauk, od kilku lat prowadzą badania nad delfinami starając się określić granice ich inteligencji i umiejętności. Stwierdzono, że delfiny wspaniale rozróżniają wielkość, gatunek i jakość materiałów doświadczalnych, a szczególnie lubią zabawy z figurami geometrycznymi. Z odległości 20 metrów potrafią one rozróżnić kontury figury i bezbłędnie wybierają żądany przedmiot.

Delfiny chętnie też poddają się tresurze i można z nimi przeprowadzać różnego rodzaju zawody sportowe. Delfiny łowi się w dość oryginalny sposób. Po odszukaniu na pełnym morzu delfiniego stada odłącza się od niego wybranego osobnika i ściga przez pewien czas łodzią motorową. Gdy delfin jest już zmęczony z łodzi skacze na jego grzbiet jeden z marynarzy i zaczyna zwierzę po prostu głaskać. Delfin uwielbia głaskanie i potulny, jak baranek pozwala się wciągnąć na pokład statku. (jk)

OSTROŻNIE Z LATEM!

DZIWNY TYTUŁ? Tylko pozornie. Przecież mówi się „ostrożnie z ogniem", „ostrożnie, świeżo malowane". I to nie budzi u nikogo sprzeciwu. Ale lato? Cóż niebezpiecznego może być latem? Nie ma mrozu — więc się człowiek nie przeziębi, są owoce — więc się nafaszeruje witaminami, a nawet, gdy człowieka zmoczy deszcz — to się szybko wysuszy, bo ciepło. A jednak — lato kryje w sobie wiele niebezpieczeństw. Chcemy zatem po przyjacielsku poradzić, jak uniknąć niektórych z nich. Po to, by lato było dla nas naprawdę zdrowe i radosne.

ZANIM WYRUSZYSZ NA WYCIECZKĘ

Przeczytaj te rady. Wypróbowały je całe pokolenia wędrowników. Zapamiętaj nasze wskazówki i zastosuj się do nich, gdy masz w planie chocby jedną całodzienną pieszą wycieczkę w czasie lata.

● *Używaj wygodnego obuwia. Nie za ciasnego, ale i niezbyt luźnego, bo wtedy łatwo o otarcie stopy. Nie idź nigdy na wycieczkę w nowych, „nie rozchodzonych" jeszcze butach, bo wrócisz z poranionymi stopami.*

● *Na letniej wycieczce chroń stopy dwoma parami skarpetek. Najpierw wciągaj parę skarpetek bawełnianych (wchłaniają pot), a następnie parę skarpetek wełnianych (chronią nogę przed otarciem).*

● *Te miejsca stóp, które są szczególnie narażone na otarcie (np. pięty, kostki u palców), można przed wyruszeniem w drogę posmarować cienką warstwą wazeliny lub przysypać talkiem.*

● *Uważaj, by skarpety nie miały grubych cer, a buty wystających do wewnątrz gwoździ.*

ŻELAZNA ŚMIERĆ

Choć od tych strasznych dni wojennych minęły całe dziesięciolecia, w ziemi czyha jeszcze tu i ówdzie „żelazna śmierć" — niewypały bomb, pocisków, min. Każdego lata giną od nich Wasi rówieśnicy, przede wszystkim wskutek własnej głupoty. Bo chociaż wiedzą o niebezpieczeństwie, uważają, że to nie ich właśnie spotka to najgorsze. Dlatego przestrzegamy:

● *Nie dotykaj i nie pozwalaj dotykać kolegom żadnych przedmiotów żelaznych w polu czy w lesie, przypominających swoim wyglądem stare pociski lub miny. Nie kładź ich do ogniska, nie rzucaj w nie kamieniami.*

● *Natychmiast melduj w milicji, u sołtysa, leśniczego lub w GRN o znalezisku niewypałów, podając dokładnie ich lokalizację.*

● *Uważaj, by nie dotykało niewypałów twoje młodsze rodzeństwo i inne maluchy.*

ZA DUŻO SŁOŃCA

W CZASIE marszu lub przebywania w terenie nasłonecznionym z odkrytą głową — możemy nabawić się UDARU SŁONECZNEGO. Ten rodzaj omdlenia występuje szczególnie wtedy, gdy nosimy nieprzewiewną odzież lub przed burzą, gdy powietrze przesycone jest parą wodną.

OBJAWY: zaczerwienienie twarzy, ciężki oddech, częściowa utrata przytomności. Chory ma zawroty głowy, słabnie, czuje szum w uszach, czasem upada na ziemię.

POMOC: umieścić porażonego w cieniu, podłożyć mu pod głowę zwinięty koc czy ubranie, zdjąć grubsze ubranie (sweter, koszulę). Na głowę kłaść, często zmieniając, okłady z zimnej wody. Jeśli chory jest przytomny — dać mu do picia sporo zimnych płynów. W razie zupełnej utraty przytomności można stosować sztuczne oddychanie. I, oczywiście, natychmiast zapewnić pomoc lekarską.

JAK UNIKAĆ UDARU? Nosić zawsze na słońcu nakrycie głowy — czapkę, furażerkę, kapelusz, beret, a w czasie upałów koniecznie lekkie, przewiewne ubranie.

TO NIE SZTUKA WEJŚĆ DO WODY

Pewnie! Ale kąpać się tak, by nie zrobić sobie krzywdy, nie zaszkodzić swojemu zdrowiu i życiu — to jednak jest sztuka, której tylko zwykły patałach pojąć nie potrafi.

Kiedy się kąpać?

● *Nie wolno wchodzić do wody „z marszu", ani wtedy gdy ciało jest spocone, organizm zmęczony i rozgrzany. Można wtedy tylko obmyć twarz i ręce w rzece czy jeziorze.*

● *Kąpać się można dopiero po dłuższym odpoczynku, ale też nigdy zaraz po obiedzie. Dopiero w 2,5 godziny po obfitym posiłku można wejść do wody.*

● *Wchodzenie do „byle jakiej", nieznanej wody grozi — bez straszenia — utonięciem, a w najlepszym wypadku takimi następstwami, jak złamanie nogi o podwodne kamienie, zaplątanie się w korzenie przy nurkowaniu, ugrzęźnięcie w mule itp. A więc:*

Gdzie i jak się kąpać?

Jedynie na specjalnym, zbadanym i przystosowanym do kąpieli terenie. W każdym punkcie tego wyznaczonego miejsca poziom wody może sięgać najwyżej do ramion uczestników kąpieli. W zasadzie kąpielisko powinni przygotować dorośli.

Indywidualna kąpiel nie jest dozwolona. Kąpać się można tylko pod opieką osoby dorosłej, grupowo. Wszyscy kąpiący się wchodzą do wody i wychodzą z niej na gwizdek opiekuna.

Dobrze jest podzielić kąpiących się na dwójki i zalecić im wzajemne obserwowanie się i alarmowanie w razie potrzeby o zniknięciu kolegi czy zauważonym niebezpieczeństwie.

COŚ NAS KĄSA!

TO SIĘ ZDARZA! Szczególnie latem. Różnego rodzaju ukąszenia mogą nam zepsuć niejedną letnią przyjemność. Zacznijmy od najdrobniejszych ukąszeń.

KOMAR. Patrz poniżej, przy ukąszeniach „mocniejszych".

PSZCZOŁA LUB OSA. Gdy ukąsi osa lub pszczoła, szybko usuńcie żądło (jeśli tkwi w ciele), a miejsce ukąszenia natrzyjcie amoniakiem. Jeśli miejsce po ukąszeniu puchnie, zastosujcie okłady z płynu Burowa lub alacetu. Nacieranie i okłady skutkują też przy ukąszeniach przez komary.

ŻMIJA. Takie wypadki zdarzają się u nas coraz rzadziej. Ale gdy już ukąsi — akcja ratunkowa musi być błyskawiczna. Kończynę przewiązujemy powyżej miejsca ukąszenia, jak przy krwotoku tętniczym i wyciskamy z rany krew z jadem. Następnie na miejsce ukąszenia przystawiamy bańkę tak, jak przy przeziębieniu (a jeśli nie ma bańki — zwykłą szklaneczkę), by możliwie jak najwięcej krwi z jadem wyciągnąć z ranki.

Choremu dajemy do wypicia duże dawki alkoholu (wódki lub rozcieńczonego spirytusu). No i — oczywiście — natychmiast do lekarza, który da ukąszonemu zastrzyk z surowicy przeciw jadowi żmii i skieruje na dalsze leczenie.

Opracował:
JAN STYKOWSKI

MINIKARY NA START

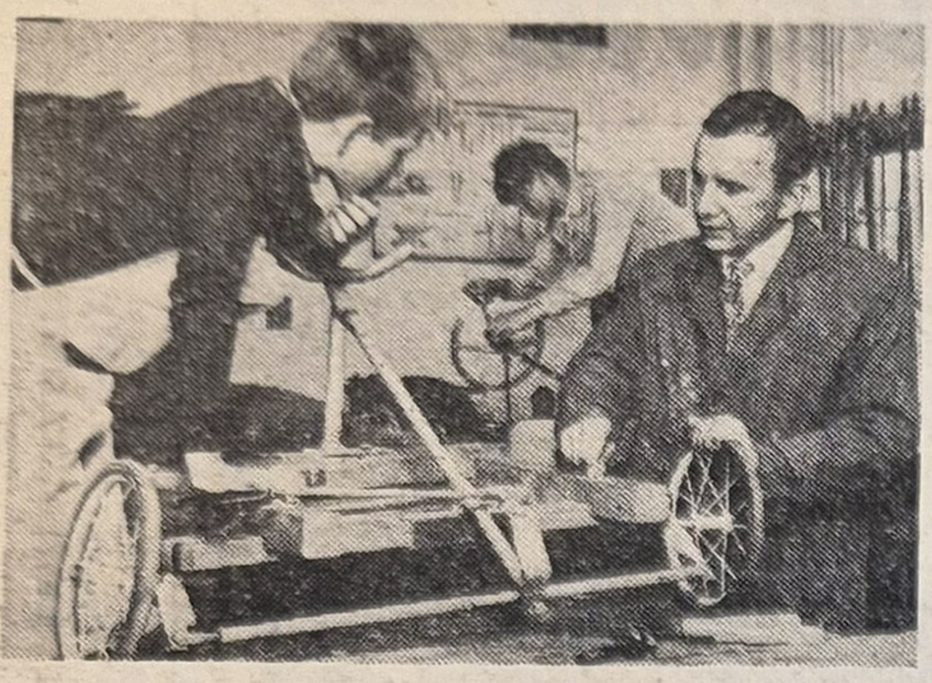

Pierwsze załogi gotowe do wyścigów

Minikary zaczęli budować jeszcze w czasie zimy. A, że ochoczo zabrali się do roboty, szybko uporali się z konstruowaniem pojazdów. Szybko, ale niełatwo.

Jest ich sześciu: Andrzej Kobiela, Tadek Gerwatowski, Marek Kotowski, Piotr Kobyłecki, Andrzej Szymaniuk i Piotr Grusza. Wszyscy są uczniami Szkoły Podstawowej nr 17 w Warszawie. Zbudowali cztery minikary. Sprawne, eleganckie — i co najważniejsze — szybkie. Podczas próbnych zjazdów kierowcy osiągali na nich prędkość dochodzącą do 35 km/godz.!

Stanowią cztery załogi gotowe do startu w krajowych wyścigach. Gotowe do startu i do pomocy w organizacji imprezy. Minikarowcy z prawdziwego zdarzenia.

— Ogłoszona przez „Świat Młodych" akcja „Minikary na start" bardzo nas ucieszyła — mówi dyrektor szkoły pan Kazimierz Miller. — Entuzjastów samodzielnej budowy minikara nie brakowało. W przyszłym roku będzie ich jeszcze więcej. Pojazdy zrobiono na zajęciach Koła Politechnizacji, które prowadzi nauczyciel Marek Maciejewski. Trudniejsze prace, jak np. spawanie części metalowych, chłopcy wykonywali w warsztatach Domu Kultury. Jesteśmy gotowi do organizowania wyścigów minikarowych; czekamy tylko na przeciwników.

Kiedy złożyliśmy wizytę w Szkole Podstawowej nr 17, chłopcy właśnie kontrolowali swoje minikary. Mieli zamiar udać się na zbocza okalające Stadion Dziesięciolecia, by ponownie wypróbować pojazdy w czasie konkretnej walki.

— Dzięki tym próbom możemy wyeliminować drobne usterki — oznajmił mi konstruktor Andrzej Kobiela. Każdy zjazd dostarcza nowych emocji, a także zdobywamy odpowiednią technikę prowadzenia minikara, co wcale nie jest łatwe.

Pytam o trudności, jakie napotykali młodzi konstruktorzy w trakcie budowy pojazdu.

— Najwięcej kłopotów sprawiło mi montowanie układu kierowania — odpowiada Tadek Gerwatowski. Najmniej — budowa siedzenia, które dostałem od Miejskich Zakładów Komunikacyjnych. Jest to zwykły fotel autobusowy.

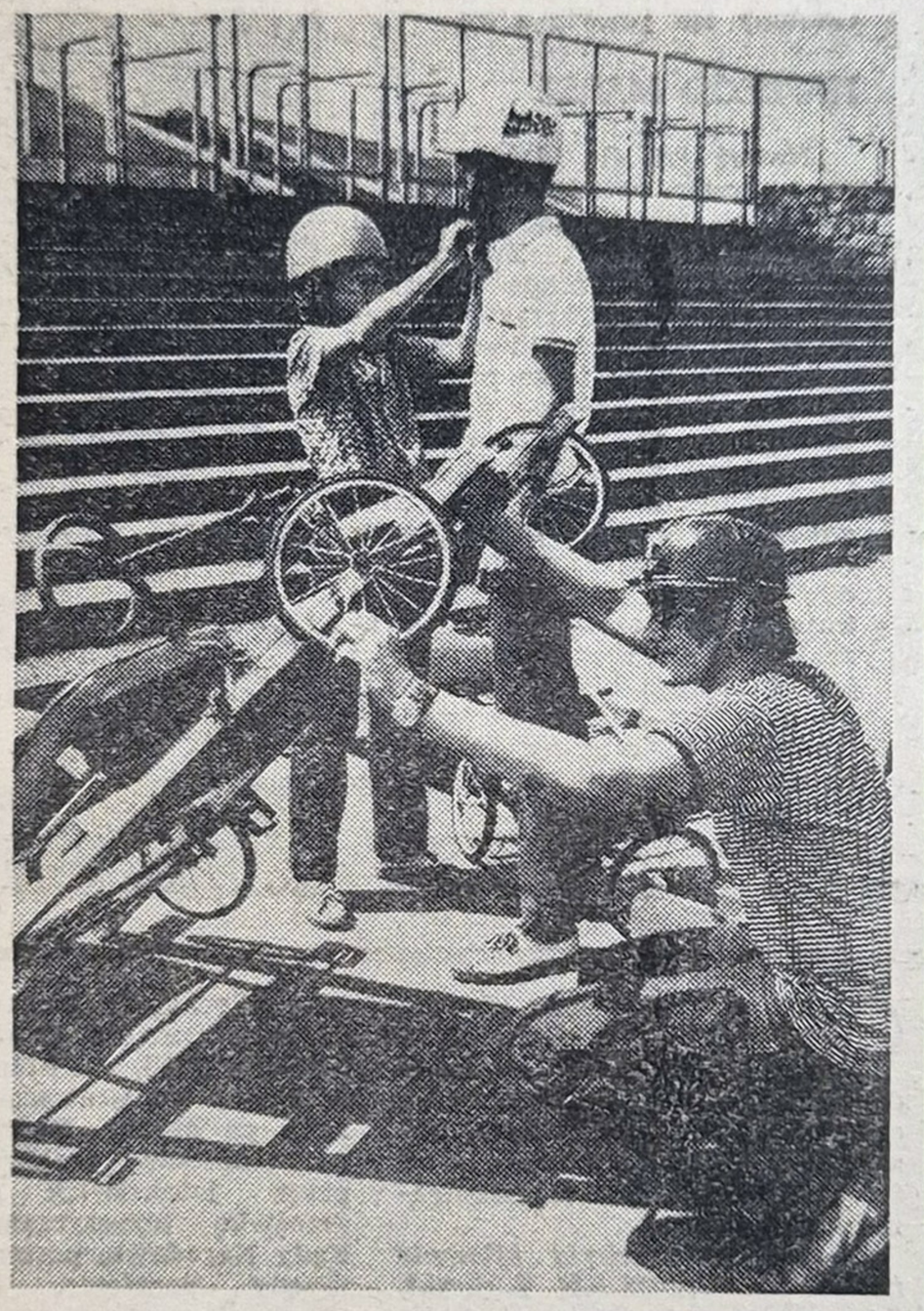

Przykręcanie go do podwozia nie stanowiło już problemu...

W czasie próbnych wyścigów załogi prezentowały się niezwykle bojowo. Kierowcy mieli na głowach regulaminowe kaski, na rękach — skórzane rękawiczki. W tych zawodach zwyciężył... Zresztą to wcale nieważne kto był najlepszy. Najważniejszym jest, że minikary są szybkie, a chłopcy jeździli po mistrzowsku. Mamy już więc pierwszych kandydatów na podium zwycięzców krajowych mistrzostw. Czekamy na następnych!

Z. PRZYBYŁOWSKI
Foto: K. Adamowski

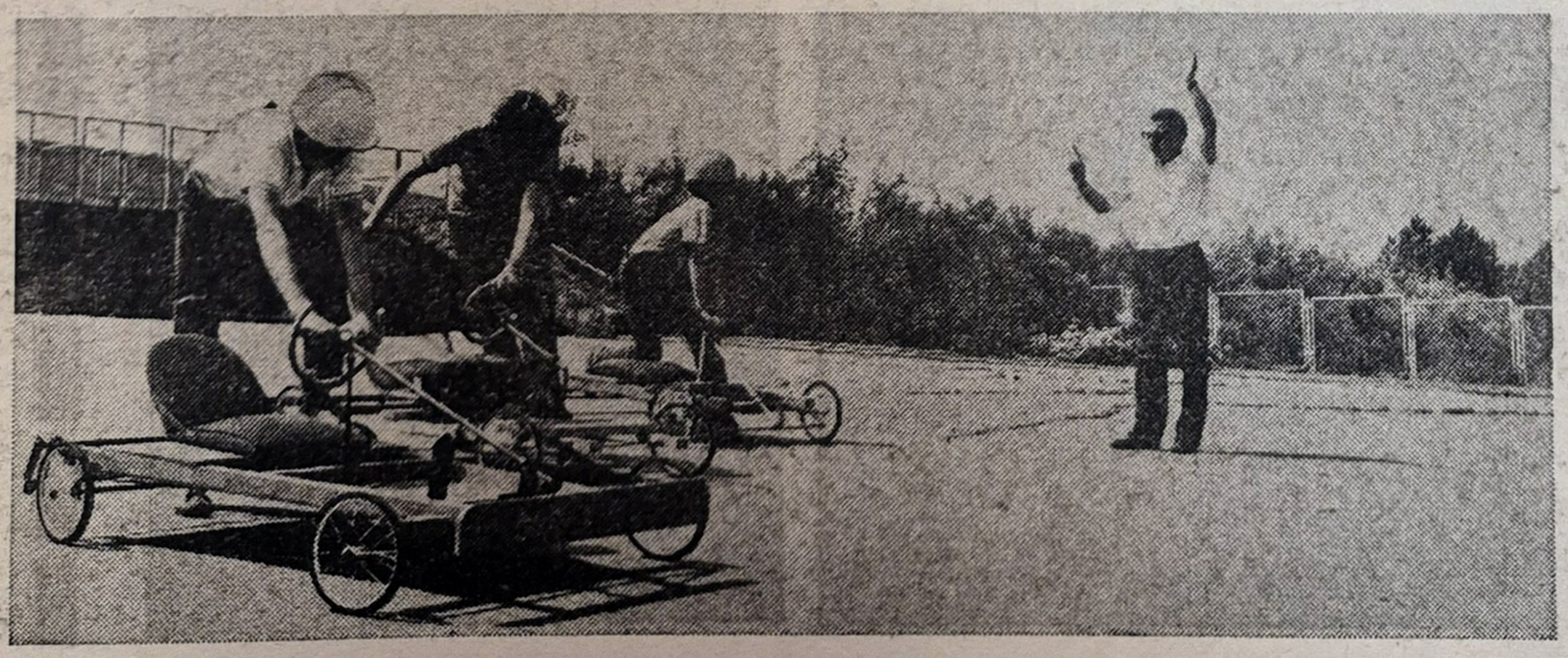

SKĄD BRAĆ KÓŁKA DO MINIKARÓW

● Dziesiątki minikarów schodzi z „domowych taśm montażowych". Sygnalizują nam o tym nasi czytelnicy, którzy na własną rękę, według planów zamieszczonych w „Kalejdoskopie Techniki" nr 11, 12 z ub. roku przystąpili do budowy pojazdów. Powstają one także w pracowniach szkolnych i w Pałacach Młodzieży. Inni czytelnicy, którzy później dowiedzieli się o minikarach, zwracają się do redakcji z pytaniami — skąd brać kółka?

Odpowiadamy: „Świat Młodych" zdobył 800 kółek, które za zaliczeniem pocztowym rozesłał czytelnikom pragnącym budować minikary. Kółek, niestety już nie posiadamy. Radzimy zatem rozejrzeć się za kółkami od wózków dziecięcych, które być może niepotrzebne, zalegają strychy, piwnice, antresole. Jeżeli są dobre, nie „rozklekotane" śmiało możecie je użyć do budowy pojazdu. Życzymy powodzenia

A może by tak na Tarzęgę?...

Generalna próba zastępu „BOBRÓW"

C. d. ze str. 1

Wysiedli na małej stacyjce niedaleko Otwocka. Weszli w las. To, co tam przeżyli nie dałoby się spisać i na przysłowiowej wołowej skórze — nikt z nich nie zapomni chyba do końca życia żadnego szczegółu tej wyprawy!

— Życie dało nam wtedy w kość! — mówi poważnie Malina — zastępowy — lecz dzięki tej nauczce nasze dzisiejsze biwaki są naprawdę odpoczynkiem i frajdą.

NA SKRÓTY

Wybrali się bez mapy i busoli. Szli po prostu przed siebie szukając dobrego miejsca na biwak. Postanowili dojść do rzeki Świder, żeby odpoczywać w cieniu i chłodzie. Jednak marsz na tzw. skróty okazał się dłuższy niż normalną drogą. Zabłądzili. Brnęli w coraz gęstszym lesie tracąc nadzieję, że kiedykolwiek tego dnia ujrzą rzekę. Miłosz-indywidualista uznał nawet, że sam szybciej odnajdzie właściwą drogę i odłączył się od grupy. Spotkali się z nim... następnego dnia w szkole. W końcu po trzech godzinach błądzenia wyszli na piaszczystą plażę. Ustawili ruszt i niecierpliwie oczekiwali na efekt tej generalnej próby.

SZYNECZKIN ZAPRASZA NA „PARTY"

Obiad, który wtedy ugotował Szyneczkin jednogłośnie został nazwany „party". Sam jego twórca, który dziś uchodzi za najlepszego kucharza szczepu, niechętnie wspomina to zdarzenie:

— W zupie było tak mało wody, że łyżka stała w niej pionowo. Była zresztą jedna, a nas ośmiu. Na drugie danie był ryż. Mimo potężnego głodu nikt nie był w stanie go jeść — tak się przypalił. W sumie to najlepiej wypadł deser, właściwie wypadłby gdyby nie... wiatr, który do nie nakrytego kochera naniósł piasku i igieł sosnowych.

Naprawdę udanym daniem okazały się tylko pieczone kartofle. Zgłodniałe „Bobry" pochłonęły ich prawie 2 kg.

NAPRZÓD MARSZ

„Nawet jak się idzie w nieznane, trzeba wiedzieć gdzie się idzie" — tak brzmi dzisiejsza dewiza „Bobrów". Zawsze zabierają ze sobą mapę i busolę. Nieodłączną towarzyszką wypraw jest również apteczka. Zanim wyruszą na trasę przewidują wszelkie możliwe przygody, szczególnie te złe. Starają sie przed nimi zabezpieczyć. A dobra piosenka i humor to najważniejsze rzeczy, które trzeba ze sobą zabrać, żeby się „pofarciło" — radzą wszystkim początkującym włóczykijom i zapraszają do obejrzenia migawek z ich ostatniego biwaku. Oczywiście głównym bohaterem jest, jak i zawsze, historyczny już w tej chwili kocher (zdjęcie na str. 1).

WŁADYSŁAW JUZWIK
Foto: autora

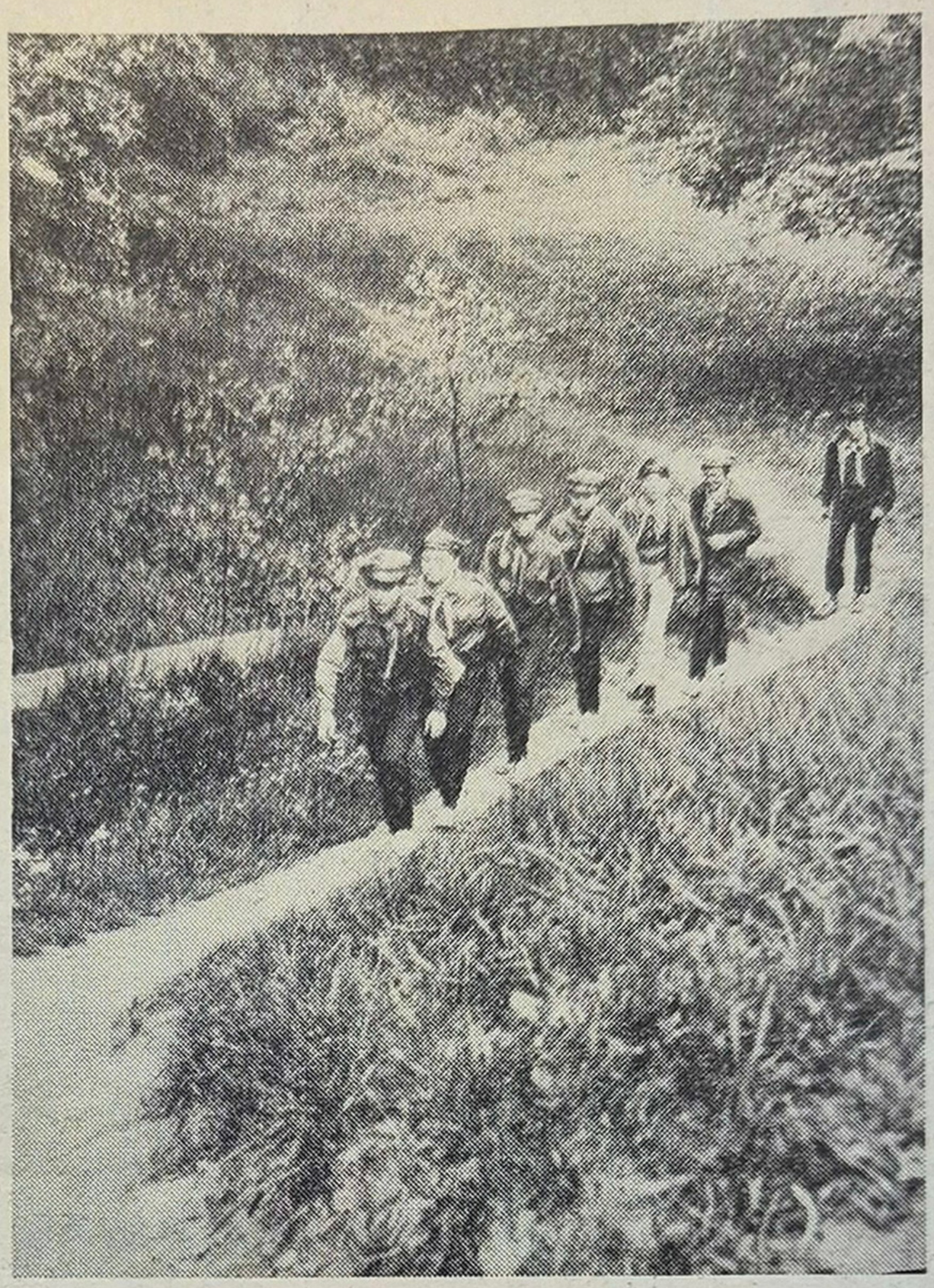

OTP — Odznaka Turystyki Pieszej

Oj zdobycie może ubiegać się każdy, kto ukończył 10 lat. Można ją zdobywać indywidualnie, albo zbiorowo, np. całym zastępem. Jedynym, generalnym warunkiem, który trzeba spełnić jest maszerowanie i zwiedzanie.

Za każdy przebyty kilometr marszu otrzymuje się 1 punkt. Za zwiedzenie miasta w zależności od jego wielkości i ilości zabytków od 5 do 20 pkt. Każdy zdobywający odznakę musi wypełniać regularnie tzw. Książeczkę Wycieczek Pieszych (można ją otrzymać w dowolnym oddziale PTTK), do której wpisuje nazwy miejscowości napotkanych po drodze. Konieczne jest poświadczenie przebytej trasy przez jakikolwiek urząd lub placówkę turystyczną, a więc Rady Narodowe, posterunki MO, urzędy pocztowe, schroniska PTTK, domy wczasowe itp. Może się zdarzyć i tak, że po drodze nie będzie żadnej miejscowości i nie będzie komu przystawić tej wymaganej pieczątki. Wówczas należy przedstawić szczegółowy opis trasy, którą potwierdzi Przewodnik Turystyki Pieszej z PTTK.

Do zdobycia Popularnej OTP wystarczy już 60 punktów.

Do zdobycia Małej OTP brązowej — 100 pkt., srebrnej — 250 pkt, złotej — 500 pkt.

Poza tym bardziej zaawansowani turyści mogą pokusić się o zdobycie tzw. Dużej OTP, srebrnej i złotej. Ale tam ilość koniecznych punktów jest już zawrotna. (wj)

TURNIEJ PIŁKARSKI o Puchar „Świata Młodych" trwa. Tysiące młodych zawodników ubiega się o prawo reprezentowania Polski w międzynarodowych spotkaniach ze swoimi rówieśnikami z Węgier. Dziś, piłkarzom biorącym udział w Turnieju udzielają rad i wskazówek wybitni specjaliści sportowi: doktor Bohdan Janczewski — lekarz klubowy Legii Warszawa oraz major Lucjan Brychczy — wielokrotny reprezentant Polski, a obecnie trener piłkarski wojskowej „jedenastki".

MÓWI DOKTOR BOHDAN JANCZEWSKI:

— Uprawianie piłki nożnej wymaga wszechstronnego przygotowania organizmu. Wysiłek jaki wkłada zawodnik biegający po boisku da się porównać do ciężkiej pracy fizycznej. Dlatego też należy przestrzegać zasad higieny sportowej.

Uganianie się za piłką do „ostatniego tchu" źle wpływa na rozwój organizmu powoduje zmęczenie i liczne urazy. Uważam, że dobrze się stało, iż regulamin Turnieju określa wyraźnie ilość i czas trwania meczów. Moim zdaniem 13-15- letni piłkarz powinien nie grać więcej aniżeli dwie godziny dziennie. Wskazane są przerwy w grze. Po każdym spotkaniu należy zdjąć strój piłkarski, najlepiej zaraz go wyprać. Niedopuszczalnym jest chodzenie później w brudnym i przepoconym kostiumie, co może spowodować choroby skóry. Zabronione jest także picie zimnych napojów bezpośrednio po zakończonej grze. Ubytki płynów w organizmie można regulować tylko napojem o temperaturze równej temperatury otoczenia. A więc na przykład: jeżeli temperatura powietrza wynosi 25 stopni — woda (najlepiej przegotowana) herbata czy kawa winna mieć tę samą temperaturę. W ten sposób unikniemy przeziębienia organizmu.

Wszystkim młodym piłkarzom przypominam o grze „fair-play". Tylko czysta walka, bez faulowania przeciwnika da zadowolenie, wyeliminuje wiele kontuzji.

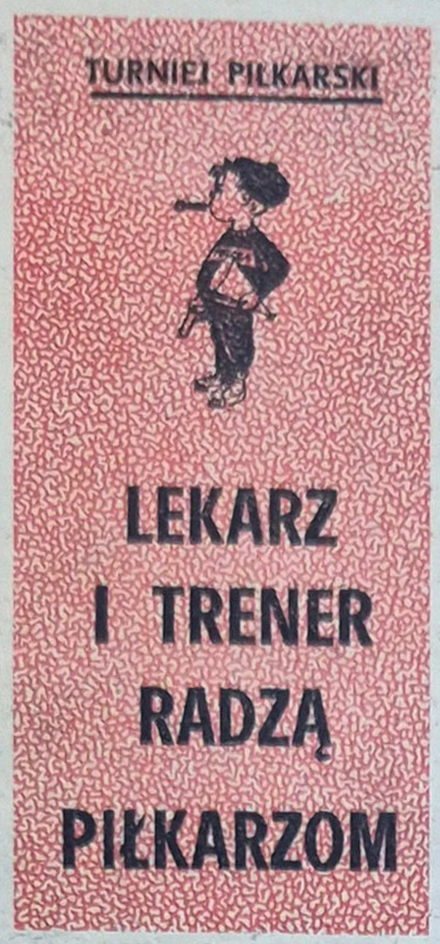

MÓWI TRENER LUCJAN BRYCHCZY:

● Każdy zawodnik winien mieć ustaloną pozycję. Bezładne bieganie po całym boisku wprowadza chaos, nieskuteczną grę.

● „Kiwanie" (dryblowanie przeciwników) nie popłaca. Piłkę należy oddać lepiej ustawionemu partnerowi. Kombinacyjny futbol ma zawsze przewagę nad indywidualnym.

● Główkowanie jest dobrą metodą strzelania na bramkę czy zagrywania. Lepej jest jednak trzymać piłkę tuż przy nodze.

● Podawanie piłki do partnera należy wykonywać wewnętrzną stroną stopy. Jest ono bardziej celne aniżeli te w wykonaniu piętą czy czubkiem buta.

● Nie należy grać na „stojąco". Każdy zawodnik, nawet w momencie, kiedy jest bez piłki, musi wybiegać na wolną pozycję, pozbywać się opieki rywali. Wymaga to oczywiście większej kondycji piłkarzy.

● Przy przyjmowaniu piłki od partnera należy być ustawionym twarzą w kierunku bramki przeciwnika i przez cały czas kontrolować wydarzenia na boisku.

● Należy pamiętać o zasadzie, że piłka nożna jest grą zespołową, w której obowiązują: przyjaźń, koleżeństwo, współpraca na boisku, a przede wszystkim poszanowanie przeciwnika.

● Po każdym meczu niezależnie jak zakończonym (zwycięsko czy przegraną) należy spokojnie omówić wspólnie przebieg spotkania. Pozwoli to wyeliminować błędy w czasie przyszłej gry.

*

Uwaga piłkarze grający w Turnieju o Puchar „Świata Młodych"! W jednym z kolejnych numerów naszej gazety pokażemy Wam, jak grali najsłynniejsi piłkarze świata, ich sposoby strzelania bramek, zagrywek oraz taktykę najlepszych drużyn.

Z. PRZYBYŁOWSKI

Postacie widoczne na zdjęciach są Wam znane: tak, to gdańskie pięcioraczki. Zakłady obuwia w Łukowie patronują ich... stopom aż do 18 roku życia. Pięcioraczki „obuwane" więc będą wyłącznie przez Łuków. I właśnie widoczny z lewej strony zdjęcia (w białym fartuchu) kierownik działu zbytu Zakładów p. Eugeniusz Zawadzki dokonuje (dwa razy w roku) kolejnych pomiarów dziesięciu gdańskich stópek.

BUTY Z LASU

Pamiętacie nasz artykuł o „juniorkach"? Było z ich powodu lekkie zamieszanie jesienią, gdy ukazało się pismo Ministerstwa Oświaty polecające noszenie w szkole „obuwia profilaktycznego", którego w wielu miastach, a także na wsi, nie sposób było wtedy kupić. Nie wspominalibyśmy o tych zamierzchłych sprawach, gdyby nie nasza wizyta w Łukowie...

Właśnie tu, w Łukowskich Zakładach Obuwia Przemysłu Terenowego, produkuje się słynne już w kraju drewniaki. I właśnie tutejsze „łukowianki" stały się największą konkurencją „juniorek" w leczeniu płaskostopia. Bo zasada tego leczenia (jeżeli chodzi, rzecz jasna, o obuwie) jest prosta: im mniej... wygodne, tym bardziej lecznicze. Dodajmy — niewygoda trwa kilka dni, potem stopa się przyzwyczaja i chcemy czy nie — leczy płaskostopie bez względu na pogodę.

Epokowy wynalazek

— A co ty masz na nogach, Łupaniaszu?

— A nic takiego, wystrugałem toto z tego modrzewia, co nad Rzeką Czarownic rośnie.

— A czym wystrugałeś, skoro żyjemy w epoce kamiennej i nie znane jest jeszcze ani dłuto ze stali nierdzewnej, ani nawet pilnik typu „raszpla"?...

Taki oto krótki i z braku miejsca nie dokończony opis historycznego wydarzenia wydaje nam się całkiem na miejscu, choć za wierność faktów nie ręczymy. To zresztą nieważne, bo dyrektor łukowskich Zakładów, **mgr Jeremiasz Kostiuk**, absolutnie nie ma pretensji do autorstwa „wynalazku obuwia drewnianego".

— Jest ono chyba tak stare jak świat, i tak wciąż w świecie popularne, że trudno to sobie wyobrazić. Jego wizerunki spotyka się na starych obrazach, choćby w scenach malowanych przez średniowiecznego malarza holenderskiego Breughel'a. Dziś drewniaki nosi się absolutnie wszędzie i to nie tylko w celach leczniczych. Do nas te wzory, które widzi się w sklepach, trafiły dzięki prospektom szwedzkim i holenderskim. Nasze „łukowianki" (płaskie), „bałtyckie" (wysokie) i ostatnio „paryżanki" (dla najwybredniejszych klientek) stanowią typ obuwia uniwersalnego.

— Mają powodzenie?

— Dostajemy moc zamówień! Proszę, oto setki listów od klientów, a oto zamówienia handlu — co możemy, to robimy, ale możemy, niestety, tylko połowę. Bo brakuje spodów. Jest to oczywiście nieporozumienie, skoro bowiem istnieje aż tak wielkie zainteresowanie obuwiem drewnianym, powinniśmy w kraju — w którym w końcu nie brakuje drewna — zapewnić produkcję spodów. A tymczasem o wiele za mało produkuje ich obecnie jeden jedyny zakład w Polsce, w podbieszczadzkim Dynowie.

Dyrektorze, dopomóż!

Przeglądaliśmy listy. Hania Rakoczy z Żywca i wiele innych dziewcząt prosi o wymienne paski do pantofli, butów (jak je nazwać?), bo w sklepach brakuje. Cztery warszawianki „ze Śródmieścia" (jak piszą) bardzo dziękują za wykonanie arcymodnych „paryżanek", bo prywatnie kosztują one ponad 250 zł. a w Łukowie tylko 150 i są ładniejsze.

Tu — w samym Łukowie, powiatowym mieście Lubelszczyzny — dokonuje się „montażu" obuwia nie tylko zresztą drewnianego. Łuków sam przy tym szyje wierzchy, sam też barwi drewno, wyłącznie jednak od strony zewnętrznej, bowiem wewnątrz but musi być czysty, aby noga nie stykała się z żadnymi chemikaliami. Obejrzeliśmy kilkadziesiąt wzorów i bardzo nam się podobały.

— Niestety, męskich na razie nie robimy, bo brak spodów. Drewniaki męskie i dziecięce zaczniemy jednak produkować już w najbliższym czasie i wtedy zrealizujemy każde zamówienie.

— Czyje?

— Każdego, to jest, przepraszam — każdej z pań. Naturalnie i czytelniczek „Świata Młodych".

— Czy pan zdaje sobie sprawę, ile czytelniczek liczy nasza gazeta? A jeżeli w wyniku zaproszenia dostanie pan tysiąc listów z zamówieniami?

— Już ich tyle dostaję, że jeden tysiąc mniej, czy więcej nie zrobi różnicy. Jakoś przebrniemy. Proszę, oto adres: Łukowskie Zakłady Obuwia, Łuków, ul. Międzyrzecka 72.

Drewniaki oglądał i przymierzał: R. GAŁUSZKA

O „ŁUKOWIANKACH" MÓWI DR. TOMASZ KARSKI Z KLINIKI ORTOPEDYCZNEJ W LUBLINIE

„Z obuwiem drewnianym produkowanym w Zakładach łukowskich mam kontakt od dawna, choćby dlatego, że sam... noszę już trzecią parę. Czy są zdrowe? Przede wszystkim — zdrowe! Musiałbym to Czytelnikom narysować, ale nie mam d ręką przyborów. Więc krótko: stopa nie zniekształca się wyłącznie podczas chodzenia boso. Wniosek — dobrze być „ludem pierwotnym", a przynajmniej ludem wakacyjnym chodzącym boso. „Łukowianki" są rewelacją dlatego, że w takim samym stopniu jak chodzenie boso, korzystne są dla stopy każdego człowieka. Mało tego — one uruchamiają te mięśnie stopy, które decydują o jej kształcie. Wynik — płaskostopie po pewnym czasie znika... Wiedzą Chińczycy o tym drobnym fakcie od lat... przeszło tysiąca, wiedzą Holendrzy, Francuzi, Belgowie od lat kilkuset. Ale dwa zastrzeżenia — trzeba dobrze dobrać but do kształtu stopy, to po pierwsze, a po drugie, takim niespokojnym duchom, jak dzieci do 6 roku życia nie zalecam drewniaków — stopa musi bowiem w nich spoczywać, a nie wiercić się w bucie, jak żywa istota!

Rozmawiałem z wieloma klientami, choćby podczas Targów Poznańskich — nikt nie gani, wszyscy chwalą. Na koniec jeszcze jedna informacja: płaskie drewniaki mają bardziej leczniczy charakter, wysokie — mniej, ale funkcję zapobiegania płaskostopiu spełniają bez pudła."

Z olchy, osiki, a nawet topoli produkuje się tu trzy rodzaje butów drewnianych: płaskie „łukowianki", wysokie „bałtyckie" i nowość — „paryżanki". Bezapelacyjnie podbiły one już rynek, a blisko połowę listów przesyłają ostatnio... chłopcy, którzy szczególnie upodobali sobie „bałtyckie", czyli, po polsku... saboty.

A może takie „japonki" chwycą na polskim rynku? Wyroki Pani Mody są niezbadane...

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (24)

Ajeżeli twój master każe przeszukać parowiec?

— Ba... głupstwo! - śmiał się stary Murzyn. — Nie mieć pojęcia, że pan być tak daleko w dole i teraz znów płynąć w górę. Wczoraj, gdy nie znaleźć kajaka i Salomon nic nie powiedzieć, że znalazł ślad, gdzie ktoś wciągnął kajak w górę... popłynął na plantację, posłać zaraz posłańców po mastera, zostawić trupa na brzegu i gdy biali policjanci z psami iść w las polować na Sally i buckra, nasza łódź płynąć z innymi policjatnem w dół rzeki, daleko, daleko, daleko i zostawić wiadomość na wszystkich plantacjach. Biali popędzić w las i zostawić straże przy łodziach na brzegu. Master przyjechać pierwszym parowcem w dół i spotkać nas, a że nie mieć żadnego nadzorcy i poganiacza w domu, musieć jak najprędzej wracać. Jutro znów popłynąć w dół.

— A jeżeli któryś z waszych ludzi pozna mnie?

— Ba — powiedział Salomon potrząsając głową — też by pana nie poznać bez Sally. Jeden buckra podobny do drugiego. Ale pan usiąść w kącie, kapelusz nasunąć na twarz i spać. Nikt na pana nie patrzeć, a za pół godziny my być w górze.

— Bądź zdrów, Salomon — powiedział Jack wyciągając do niego rękę — jesteś porządnym, zacnym człowiekiem.

Murzyn rozejrzał się bojaźliwie dookoła, potem pochwycił wyciągniętą do niego dłoń, uścisnął ją serdecznie i szepnął, szybko znów wycofując swoją rękę:

— Dzięki, massa, ale gdyby ktoś widział, że wy czarnemu Murzynowi podać rękę, o Golly, Golly, co za szum oni zrobić. I pozdrowić Sally... Salomon nie móc iść do niej. Powiedzieć jej, czarni ludzie modlić się za nią i... wy być dla niej dobry, prawda, massa?

— Jak dla rodzonej siostry, Salomonie — powiedział młodzieniec serdecznie.

— Bóg was błogosławić, massa, Bóg was błogosławić... szeptał stary Murzyn, jeszcze raz chwytając rękę Jacka. — Ale teraz iść stąd... bezpieczniej, bezpieczniej... i nie mówiąc już ani słowa więcej, odszedł, kierując się w stronę międzypokładu.

— Hej Salomon! Gdzie się podziewa ten hultaj? — odezwał się jakiś biały jegomość, który akurat wychodził z wewnętrznego pokładu. Był to wysoki, silny mężczyzna, bardzo elegancki, w jasnym letnim ubraniu, w szerokim, bardzo ładnym kapeluszu panama na głowie, z hiszpańską strzelbą w ręce.

— Tu, massa — odpowiedział Salomon. — Właśnie wracać obejrzeć łódź, czy mocno przywiązana.

— Aha — powiedział plantator odwracając się w stronę rzeki. — Chodź tu, Ben! Gdzie Scipio? Chodźcie tu, do kąta ile razy mam was wołać? Bądźcie przy waszej łodzi, chcę wysiąść przy następnej plantacji! Czy dacie radę potem pod prąd?

— O, być bardzo trudno, massa — powiedział Scipio, drugi Murzyn, zdejmując uniżenie kapelusz. — Tam właśnie prąd być bardzo silny.

— Być zupełnie dobrze, massa. Sip nie znać się na prądzie — zapewniał Salomon, któremu zależało na tym, by jego pan i koledzy jak najprędziej opuścili statek. — Tylko dwa miejsca być trochę gorsze.

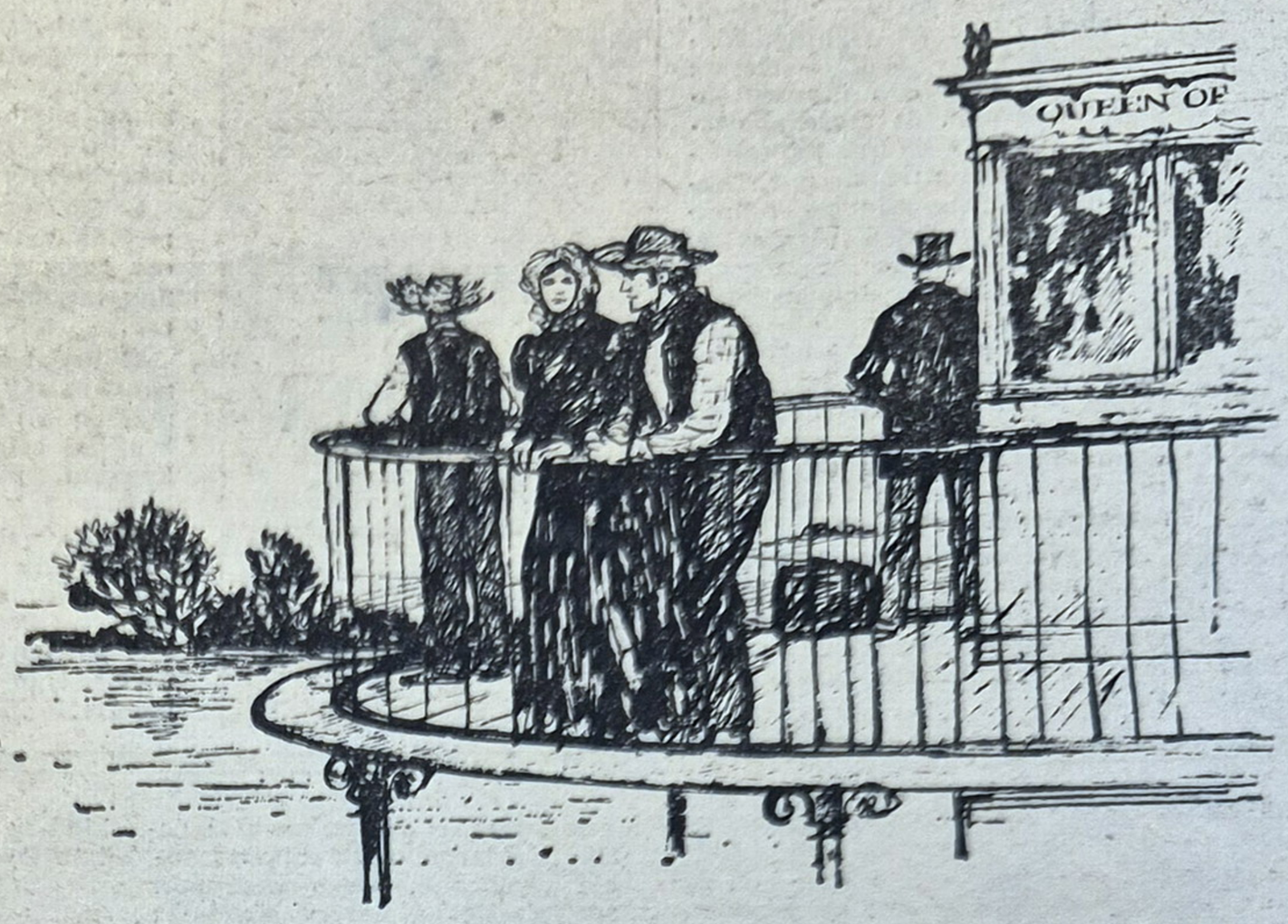

— Dobrze... więc bądźcie gotowi, jak tylko parowiec stanie.

— Tak... dwa miejsca tylko trochę gorsze... — mruczał cicho zagniewany Sip. — On już poczuć... tylko jedno miejsce być gorsze, ale cała droga łatwa.

Plantator w otoczeniu swoich Murzynów zatrzymał się na tylnej części pomostu. Tutaj będą czekać, aż parowiec stanie.

Jack wiedział, że miał przed sobą właściciela Sally, ale spotkanie z nim nie było dla niego takie groźne jak spotkanie z którymś z jego Murzynów. Tu przy kole parowca były jeszcze jedne drzwi na wewnętrzny pokład, ale i tam mógł spotkać jednego z przywołanych Murzynów. A Sally... przecież ona widziała Salomona i zdawała sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa, toteż w danej chwili nie pozostawało mu nic innego jak możliwie najbardziej trzymać się na uboczu.

Wraz ze świadomością niebezpieczeństwa które tak nieoczekiwanie na niego spadło, wzrosła w nim odwaga. Gdy więc plantator ukazał się na wąskim zewnętrznym krużganku, Jack spojrzał na niego ze spokojem, potem wolno odwrócił się, oparł o poręcz i utkwił wzrok w wodzie. Słyszał rozmowę Murzynów w pobliżu, czuł nawet, jak się o niego ocierali, nie odwracał jednak głowy ani w lewo, ani w prawo, głośno i bezstrosko gwiżdżąc melodię narodowego hymnu amerykańskiego.

W pewnej chwili koła przestały pracować, wzburzone fale, którym się przyglądał, opadły i tylko jeszcze własnym rozpędem parowiec przecinał wodę.

— Pomóc tutaj, Sip! — zawołał Salomon rozwiązując linę, na której wisiała obok szerokiej szalupy parowca zgrabna jolka. — Skoczyć na dół, chłopcze, i pomóc wejść massa!

Murzyni przyciągnęli łódkę, możliwie najbliżej rufy parowca, dwaj poganiacze pomagali swemu szefowi w schodzeniu ze statku, dwaj inni czarni podtrzymywali go na dole, aby nie stanął zbyt mocno na ławce.

Z wielkim spokojem, bez słowa podziękowania plantator przyjmował pomoc — zresztą dla niego zupełnie zrozumiałą — ze strony swoich Murzynów i podpierając się na ramieniu Salomona, szedł po ławkach w stronę miękko wysłanego siedzenia przy sterze. Dwaj inni Murzyni szybko zeszli za nim, zrzucono linę z pokładu i na głos starszego oficera „naprzód" koła zaczęły pracować. Parowiec ruszył znów w górę rzeki, a łódź skierowała się w stronę brzegu.

Salomon, który wiosłował z tyłu, rzucił jeszcze spojrzenie na międzypokład parowca, ale już nie ujrzał na nim młodego marynarza.

Wolna droga

Dla Sally była to godzina udręki. Jeszcze raz, ale ze zdwojoną siłą, przeżywała wszystkie obawy i cierpienia ostatnich dni. Wpół na jawie, wpół we śnie siedziała przed swoją koją, mając serce pełne nadziei na wolne życie. Nie myślała już prawie wcale o niebezpieczeństwach, prawie zupełnie zapomniała o otoczeniu, owładnięta błogim uczuciem, że parowiec wiezie ją coraz dalej na północ. Wtem stanął przed nią ktoś ze spacerujących na pokładzie. Myśląc, że to Jack, otworzyła oczy, i w tej samej chwili serce zamarło w niej z przerażenia. Przed nią stał Salomon, Murzyn jej właściciela. Nie była nawet w stanie oderwać od niego oczu, zauważyła tylko, że stary Murzyn ostrożnie rozglądał się dokoła, potem przyjaźnie mrugnął do niej i wskazał na koję. Odwrócił się, jak gdyby jeszcze kogoś wypatrywał, i wolno opuścił pokład.

Dopiero kiedy Murzyn odwrócił się od niej i ujrzała jego postać znikającą za wąskimi drzwiami, dopiero wtedy przyszła do siebie. Rozumiała, że Salomon nigdy by nie zjawił się na statku, i w niewyraźnym uczuciu, że jej nie zdradzi, wstała, ułożyła się na dolnej koi i odwróciła się twarzą do ściany, nakrywając głowę kapeluszem. Gdy w chwilę potem Salomon rzucił przelotne spojrzenie w głąb, uśmiechnął się z zadowoleniem, że się w ten sposób usadowiła, po czym, jak już wiemy, poszedł szukać Jacka.

Nie zmieniając pozycji, Sally nie poruszała się, a choć jej ciało odpoczywało, umysł pracował w dzikim, bolesnym strachu. Usłyszała głos swego właściciela — jej opiekunowi, który nic nie przeczuwał, groziło niebezpieczeństwo, podobnie zresztą jak i jej, a nie mogła go nawet ostrzec. Słyszała także głosy poganiaczy, swoich wrogów, aż w końcu parowiec stanął. Czyżby ją zdemaskowano? Czy dopłynęli już do plantacji? I czy nagle nie pochwyci jej jakaś szorstka ręka u progu szczęścia i już doznanej wolności, aby ponownie wepchnąć w to okropne życie?

C.D.N

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Zam. 2509 A-95

TRUBADURZY, CZERWONE GITARY, NO TO CO- WSZYSCY ŚPIEWAJĄ HARCERSKIE PIOSENKI!

JUŻ WKRÓTCE będziesz mógł ich słuchać do woli. Już w lipcu bowiem ukaże się długogrająca płyta z nagraniami harcerskich piosenek w wykonaniu popularnych zespołów i solistów. I nowe, i stare piosenki zabrzmią absolutnie współcześnie. „Płyta proponuje piosenki nowe — takie, które tu dopiero doczekały się swej premiery (W bursztynowym kręgu lata, Zanim zakwitną łąki) i takie, od kilku lat śpiewane są w drużynach (Zielony płomień, Harcerze, Lasy zielone). Są na niej piosenki z ogłoszonego w 1970 r. przez Główną Kwaterę ZHP konkursu (Twój czas, Nasze pokolenie), są i te, na które głosowali uczestnicy przeprowadzonego w rok później plebiscytu rozgłośni i prasy harcerskiej (Piosenka przydrożna, Serce ogniska), jest wreszcie melodia z odbudowywanego w ramach harcerskiej „Operacji — 1001" miasta Kopernika — Fromborka (Księżyc i legenda). Historię organizacji przypominają jeszcze dwie piosenki: jedna z pierwszych lat powojennych (Otwarte okna), druga powstała na krótko przed 1956, który w kronikach harcerstwa otworzył nową kartę (Gdy zapłonie ognisko)" — czytamy na pięknej obwolucie zaprojektowanej przez W. Lewińskiego.

„Spotkamy się w piosence" (taki jest tytuł płyty) już na początku lipca! Trzynaście harcerskich piosenek będziesz mógł zakupić na własność za jedyne 65 złotych. (bt)

Foto: K. Adamowski

„SIÓDMY KONTYNENT"

wyspa dzieci z całego świata

CAŁA, sześciokilometrowej długości wyspa Kakan należąca do Archipelagu Szybenickiego na Adriatyku, stanie się miejscem spotkań dzieci z całego świata. „Siódmy kontynent" — tak nazwana została wyspa — oddany będzie do dyspozycji Organizacji Narodów Zjednoczonych, przy czym autorzy tej idei uważają, że Narody Zjednoczone przydzieliłyby to swoje terytorium poszczególnym krajom członkowskim, które w miarę możliwości budowałyby osiedla w stylu architektury narodowej i następnie podarowały dzieciom z całego świata bez względu na przynależność narodową, czy religijną.

Na niezamieszkałej dotychczas wyspie Kakan mogłoby przebywać jednocześnie około 5 tysięcy dzieci. Wszystkie języki byłyby równoprawne, jednakże dla ułatwienia porozumiewania się, językiem głównym byłoby esperanto. Wyspę zamieszkiwałaby młodzież poniżej 18 lat życia. Honorowymi mieszkańcami „Siódmego kontynentu" byliby laureaci nagrody Nobla, pisarze dla dzieci i inne znane osobistości. Pod ich egidą i kontrolą co roku odbywałyby się tam różne konferencje naukowe, poświęcone problematyce dzieci i młodzieży świata. Swym „kontynentem" zarządzaliby sami jego mieszkańcy i przez swe instytucje zwracaliby się do postępowych działaczy świata, czy nawet rządów i przywódców państwowych.

Obecnie grupa specjalistów z Zagrzebia kończy prace nad projektem „Siódmy kontynent". Jest to pierwszy konkretny krok w realizacji tej ciekawej idei, którą poparło wielu działaczy politycznych i kulturalnych w Jugosławii i za granicą.

Idea stworzenia pierwszego międzynarodowego „państwa dzieci" narodziła się przed trzema laty podczas tradycyjnego festiwalu dziecięcego w Szybeniku, kiedy wyświetlano film o tematyce dziecięcej „Siódmy kontynent" — jugosłowiańskiego reżysera D. Vukoticza. Idea tego filmu nasunęła pomysł stworzenia „Siódmego kontynentu" na wyspie Kakan. (jk)

SAMOLOTY NA SPADOCHRONACH

● Niektórzy specjaliści od budowy samolotów są zdania, że jeśli samolot wyposażyć w spadochron odpowiedniej jakości, to będzie można uniknąć wielu nieszczęśliwych wypadków w lotnictwie. Dla podkreślenia tej tezy w Stanach Zjednoczonych przeprowadzono interesujący eksperyment. Znajdujący się w powietrzu dwusilnikowy samolot stracił dwa skrzydła — oddzielił je kierujący samolotem pilot-oblatywacz. W tym samym momencie zaczął otwierać się przyczepiony do przedniej części kadłuba wielki spadochron. Wkrótce samolot zawisł w powietrzu pod wielką plastykową kopułą. Kiedy olbrzymia czasza zaczęła zbliżać się do ziemi, z samolotu na wszelki wypadek wyskoczył pilot ratując się przy pomocy własnego spadochronu. Ale obawy okazały się zbyteczne. Samolot bez skrzydeł łagodnie wylądował w zaroślach otaczających lotnisko. (jk)

Spróbuj Rozwiązać

LABIRYNT

Oto labirynt a w nim 4 osoby oznaczone cyframi 1, 2, 3 i 4. Każda z tych osób ma przejść do nowego stanowiska (w kółeczku) z odpowiadającą mu cyfrą, ale tak, aby ich drogi nigdzie się nie skrzyżowały. Jak mają wykonać te zadania? Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Labirynt". Do rozlosowania: bony książkowe.

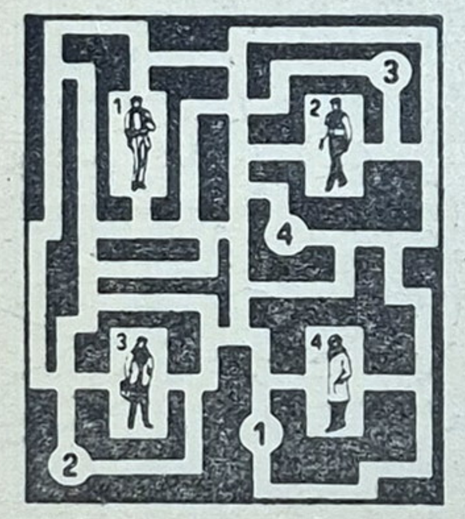

ROZWIĄZANIE „BLIŹNIĄT" Z NUMERU 36 (2132)

Biedny ten zając, który pasie się z lisami. Wyrazy pomocnicze (1) Wyrazy pomocnicze (2) pędzel, zbójcy, strąk, mina.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Zenon Beling** — Kołobrzeg, 2) **Jolanta Berg** — Kłobuck, 3) **Krystyna Jurczyk** — Nowa Wieś, 4) **Józefa Cybruch** — Ustrzyki, 5) **Danuta Czupryńska** — Suwałki, 6) **Wiesława Kurnyta** — Paczków, 7) **Grażyna Libumska** — Tczew, 8) **Henryk Mucha** — Oława, 9) **Alicja Przywara** — Bratkowice, 10) **Dariusz Sitek** — Częstochowa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 38 (2134)

Poziomo: parapet, słonina, pakt, dziatwa, lilijka, Akra, kanarek, znachor, kamgarn, prezent, won, tatarka, cynamon, oaza, partner, gwarant. Pionowo: Prądnik, Rubikon, portier, tatarak, stolarz, nominacja, armator, Andy, ara, Argentyna, Ebro, oko, komplet, naprawa, camping, nowelka, mizeria, nietakt.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Jacek Krężelewski** — Czersk, 2) **Paulina Kawalec** — Kluczbork, 3) **Anna Kraszewska** — Dąbrowa Górnicza, 4) **Marek Kuźniak**, 5) **Donata Pieczora** — Piła, 6) **Zdzisław Rostek** — Lyski, 7) **Dariusz Szpula** — Piła, 8) **Włodzimierz Szymański** — Łódź, 9) **Zofia Wiśniewska** — Kowal, 10) **Mariusz Zając** — Oświęcim.

TU ODCIĄĆ

WOKÓŁ INDIAŃSKIEGO TIPI

TIPI oznacza w języku Dakota — namiot. Nazwa ta używana była przez wiele indiańskich plemion. Tipi ma kształt stożka. Zbudowane jest z żerdzi zbiegających się ku górze i związanych jakby w pęczek. Rusztowanie to obciągnięte jest bizonimi skórami, ozdobionymi barwnymi rysunkami przedstawiającymi najczęściej sceny polowań.

Zanim na wakacyjnym szlaku przygód ustroisz się w indiański pióropusz, obejrzyj dokładnie narysowaną scenę wokół indiańskiego tipi. Oto u jego wejścia siedzi squaw-indiańska kobieta, obok — w nosiłkach opartych o ścianę tipi — małe dziecko. Na pierwszy jednak plan wybija się majestatyczna postać wodza plemienia w paradnym stroju. Z oddali nadciąga gromada jeźdźców. Nie wracają oni z bitewnego szlaku — wódz nie stałby wówczas przy swojej squaw, lecz znajdowałby się na czele wojowników. Ci Indianie wracają z polowania.

Na rysunku masa szczegółów. Bądź spokojny. Będziemy pisać na dalszych kartkach naszego albumu o pióropuszu, strojach, fajce pokoju, uzbrojeniu itp. A teraz co

WARTO WIEDZIEĆ O INDIANACH

● Przodkowie Indian przywędrowali do Ameryki przed 10—15 tysiącami lat z północno-wschodniej Azji.

● Za Indian uważa się wszystkich, z wyjątkiem Eskimosów, mieszkańców Ameryki, którzy zamieszkiwali ten kontynent przed odkryciem go przez Krzysztofa Kolumba, a więc przed rokiem 1492. Oczywiście, potomkowie tych prastarych Amerykanów, również są Indianami. Żyje ich około pół miliona w Ameryce Północnej i prawie 50 milionów w Ameryce Południowej.

● Indianie nazywają się Indianami zupełnie przypadkowo. Otóż, jak wiesz, Kolumb w czasie swej wyprawy do Indii przypadkowo odkrył Amerykę, sam początkowo o tym nie wiedząc. Nazwał więc mieszkańców odkrytego lądu „Indios".

MAŁA KSIĘGA INDIAN STR. 1

Redaguje:
Włodzimierz Lewiński

CZEŚĆ!

Czy pamiętacie palindrom: „MATA MATKA AKTA MA TAM"? Oczywiście, wszyscy pamiętacie, bo go zamieszczałem. Zdanie to jednak na pierwszy rzut oka nie wiele ma sensu. Dopiero po przeczytaniu wierszyka nadesłanego mi przez Joasię Majksner z Żyrardowa wiem nareszcie o co w tym palindromie chodzi. Oto wiersz:

Żył sobie bardzo, bardzo dzielny mat
Piratom cenne a k t a skradł
I złotą klatkę wraz z papugą.
Zdobyczą cieszył się niedługo —
Herszt nocą wpadł ze swoją zgrają
Splądrował chatkę akt szukając.
Dobrze je skryła matka mata.
Już splądrowana cała chata,
Akt z planami skarbca brak,
Nagle p a p u g a rzeknie tak:
„—Bracia piraci zdradzę wam,
MATA MATKA AKTA MA TAM!"

Bardzo udany ten wierszyk. Na dodatek Joasia przysłała jeszcze jeden nowy palindrom:

A tam Adama dama da mata

Także Mirek Sumpor z Wałbrzycha przysłał udany palindrom:

Kora ma rok

Pierwszy list dotyczący zabawnych skojarzeń otrzymałem od Jagody Nykiel z Lublina. Jagoda proponuje takie oto skojarzenia:

POLONISTA — chodzący po polach.
FLAKON — zbiornik na flaki.
ZWIERZAK — taki co zwierza się.
MĄGNAT — mąż chudej żony

Jacek Malczewski z Warszawy proponuje zabawę w k a l a m b u r y. Co to takiego? Kalambur jest to gra słów polegająca na ich podobieństwie dźwiękowym przy podwójnym znaczeniu wyrazów. Oto przykłady nadesłane przez Jacka:

WIDZIAŁEM OBU TYCH LUDZI — widziałem obutych ludzi
PAW ŁABĘDZIE GONIŁ — Pawła będzie gonił.
JAN CZAROW SIĘ NIE BAŁ — janczarów się nie bał.
A nawet potrójny kalambur!
O, KONIE ŻYWE! oko nie żywe, okonie żywe.
Bardzo śmieszne są te kalambury.

Na zakończenie anegdotka wyszperana przez „Pikę" ze Szczecina:
Pewna amerykańska agencja zwróciła się do pechowego boksera, który uległ częstym nokautom, z propozycją umieszczenia na jego podeszwach napisów reklamowych.

Cześć
RZEP

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Wczoraj jadłem po raz pierwszy ostrygi i boli mnie żołądek.
— Może były nieświeże? Jak wyglądały, kiedy je otwierałeś?
— A po co miałbym je otwierać?

Małgosia Szydłowska

— Pani jechała z prędkością stu kilometrów na godzinę!
— To absurd, na jaką godzinę? Przecież tylko co wyjechałam z domu!

Jurek Taracha

— Panie, czy te nasiona są gwarantowane?
— Jasne! Jeśli nie wzejdą proszę je przynieść z powrotem, a oddam panu pieniądze.

Stasiek Mazurek

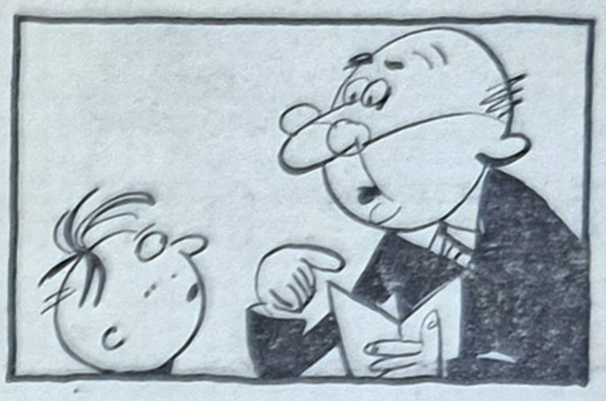

— Przyznaj się, k t o napisał twoje wypracowanie domowe?
— Nie wiem, panie profesorze, wczoraj poszedłem spać bardzo wcześnie.

Jola Łukowska

Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymuje Stasiek Mazurek

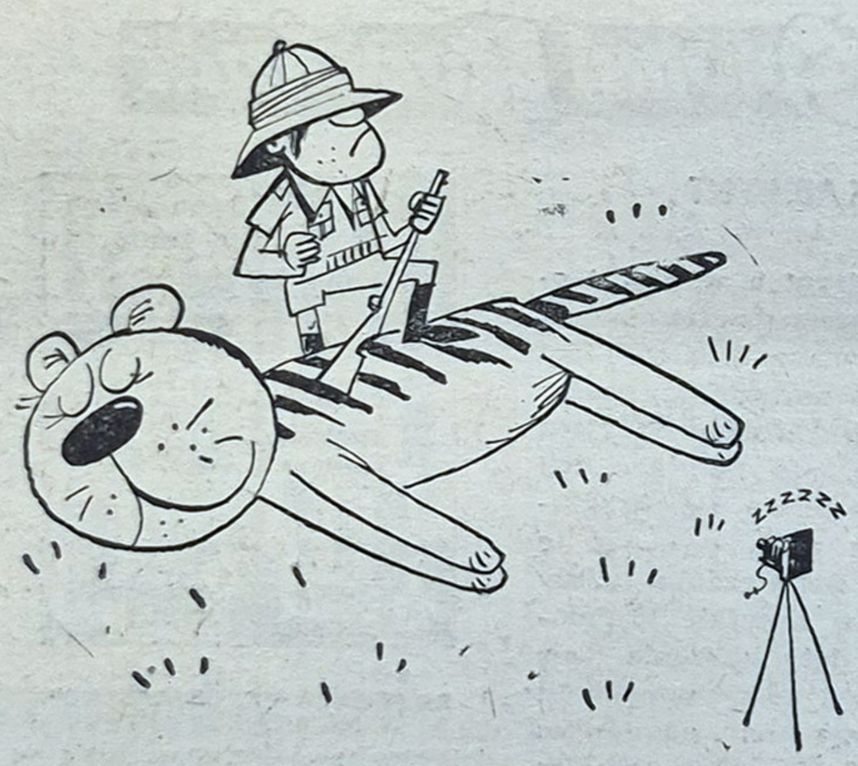

Rys. W. Lewiński

TU ODCIĄĆ

STR. 2 MAŁA KSIĘGA INDIANA

● **Indianie przed przybyciem białych na ich ziemię mieszkali w osadach rozrzuconych we wszystkich częściach obu Ameryk. Sposób ich życia przystosowany był do charakteru kraju w którym żyli. Wszyscy Indianie należeli wprawdzie do jednej rasy, znacznie jednak różnili się zwyczajami, językiem oraz stopniem cywilizacji. Niektórzy byli myśliwymi, inni rybakami czy rolnikami, podczas gdy w Meksyku, Ameryce Środkowej i Peru kwitły gęsto zaludnione miasta o wspaniałych budowlach i ciekawej architekturze. W państwach Majów, Inków i Azteków indiańska cywilizacja osiągnęła najwyższy rozwój. Po zdobyciu Ameryki przez białych, kultura Indian uległa zniszczeniu.**

● **Szczepy indiańskie mówiły wieloma narzeczami. Często nawet członkowie sąsiadujących z sobą plemion nie mogli się porozumieć. Aby pokonać wynikające z tego trudności, Indianie zapoczątkowali język znaków czyli formę języka mimicznego. Dzięki mowie znaków Indianie przekazywali swe myśli bez względu na język danego szczepu. Z czasem większość Indian nauczyła się mówić po angielsku.**

● **Indianie nie mają czerwonej skóry lecz zbliżoną do koloru miedzi, choć potocznie zwani są czerwonoskórymi. Nazwa ta pochodzi stąd, że Indianie malowali sobie twarze i ciało na czerwono, gdy „wkraczali na wojenną ścieżkę".**

● **Kiedy na wschodnim wybrzeżu Ameryki Płn. około 1600 roku powstały pierwsze osiedla białych, cały ten wielki ląd, żyzne doliny, mroczne wąwozy skalne, bogate w zwierzynę puszcze, przemierzały wzdłuż i wszerz wiecznie koczujące plemiona Algonkinów, Irokezów, Siuksów, Seminolów... Na dalszych kartkach książeczki poznasz ich sławnych wodzów, zdarzenia, które zaważyły na losach dumnych władców puszcz i prerii...**

● **Indianie prerii — barwne stroje, bogate pióropusze, no i oczywiście konie. Koń, ów nieodzowny atrybut filmów indiańsko-kowbojskich trafił do Ameryki dopiero w XVI wieku. Przywieziony przez pierwsze wyprawy Europejczyków znalazł tam godne warunki życia w stanie dzikim. Wkrótce powstały słynne „tabuny mustangów", które opisuje tylu autorów „westernów".**

Foto: Janusz Głowacki